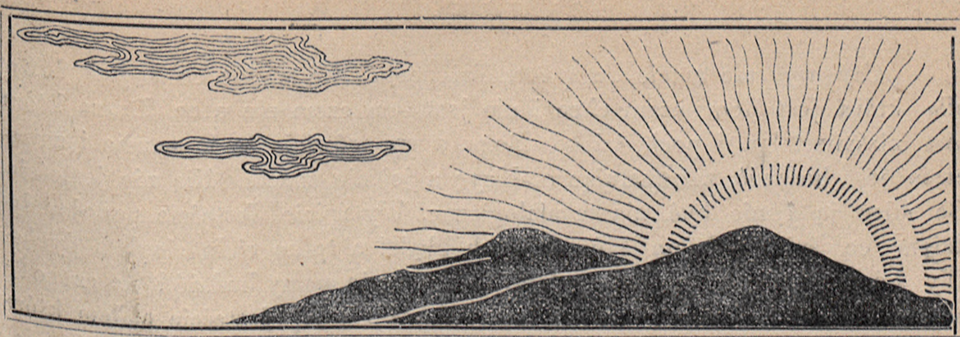


KOBIETA „CO OGNISKA-OŁTARZA STRZEŻE“.

A może wy nie wiecie
co to znaczy pochodnia?
Że ją dałem do ręki kobiecie
co ogniska-ołtarza strzeże
. . . .
. . . .

Pochodnia ogień, światło, żar
świeci i razem spala
i ciepła razem niesie dar
i pożarami w gruz obala.
Rozjaśnia ale niszczy razem,
ogniem żyjącym zabić zdolna.
Płonąca, jest tą żywiołową siłą,
którą posiada DUSZA WOLNA

„W y z w o l e n i e“ *St. Wyspiański.*

Dziś wyszedł z druku nowy dramat Stanisława Wyspiańskiego p. t. „W y z w o l e n i e“—jutro książka ta powinna znaleźć się w ręku każdej kobiety, „co ogniska-ołtarza strzeże“, i stać się w dłoni jej pochodnią „co nieci ogień, światło, żar“, pochodnią zapalającą serca, rozgrzewającą dusze, nieubłaganą mocą żywiołowej siły niszczącą to, co zniszczone być ma, co zniszczone być powinno, aby duch mógł swobodnie rozwijać się i rość. Taką pochodnią jest Słowo Wyspiańskiego, „świeci i razem spala i ciepła razem nieci żar i pożarami w gruz obala“.

O dramacie „Wyzwolenie“ jako o dziele sztuki, zamieścimy recenzyę na innem miejscu. Tutaj uważam, że powinnam — czuję, że muszę, podnieść dzieło to jako czyn społeczny, jako wielki moment objawienia się Ducha, który ma moc dusze budzić ze snu, i mówić im słowa wielkie i tajemnicze o zwycięztwie, nie tem „które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskiemi skrzydły a jego oblicze trupiego wdzięku tchnie urokiem zabójczym. „Zwycięztwo“ — niesie, „ze krwi i ciała, z woli żywej, i żywej potęgi, mocne wolą nad świat władającą, wolą co z e m n i e jest i przychodzi zwyciężać“.

„Czy wy nie macie duszy? mówi poeta. Nie wiecie co to jest dusza, siła która jest tem czem chce i nie jest tem czem nie chce. Dusza która jest nieśmiertelna, i pochodzi od Boga, a wy mówicie że ją znacie i zatracacie jej boskość, zatrzymując ambicyę a jej nie znacie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie być nią to nielogiczne. Wy śpicie. Jesteście podobni ludziom co śpią, ludziom których duch błądzi a tylko ciało ciepłem dycha. Wy śpicie!“ A tym którzy pytają: „na cóż się mamy budzić? do czego?“ odpowiada. „Prawda. Pocóż się macie budzić? Wy jesteście ciałem które decha, które wdecha powietrze i wchłania napoje i jadło; ciałem które płozi i rozwija się i gnije. Tu wasz kres. Wy nie zdolni więcej. Cóż wy byście więcej mieli czynić. Czy czynić, czy działać, czy chcieć, czy tworzyć? Do tworzenia trzeba artyzmu. Artyzm nie może być utylitarny, bo jest niezależny od waszego bytu. Rzecz nie do osiągnięcia dla was. Więc spijcie“.

Ale w następnej zaraz chwili natęża myśl aby stworzyć: „formę nieodwołalną, artystyczną, formę nieodwołalnego piękna, przed którem nie ostoi się nic, która jak młot walić będzie i przed którem wszystko polęże“.

I oto daje w ręce kobiecie, co ogniska-ołtarza strzeże, pochodnię płonącą żywiołową siłą, którą posiada DUSZA WOLNA.

Nie wiem czy tak dosłownie rozumiał myśl swoją poeta. Przypuszczam że nie tak osobiście, po ludzku ją brał, przypuszczam, że pojął ją zupełnie inaczej, symbolicznej — nam kobietom jednak myśl tę zrozumieć tak wolno, i wolno nam dusze nasze rozpalić jak pochodnie, aby świeciły tam gdzie ciemno i martwo, i ciepłem grzały gdzie w chłodzie mnożą się pleśnie i pożary zapalić były zdolne tam, gdzie trzeba stare gruzy obalać.

Nam uczynić to wolno, i nam uczynić to należy a temu co pochodnię tę płonącą ukochaniem WOLNEJ DUSZY zapalił: Bóg zapłać!

Marya Turzyma.

Kraków dnia 10. Stycznia 1903 roku.

KAZIMIERA BUJWIDOWA.

WYKSZTAŁCENIE KOBIET.

(DALSZY CIĄG.)

Uznawszy kobietę za jednostkę zasadniczo równą mężczyźnie pod względem jej właściwości duchowych, uważam za stosowne zastanowić się głównie nad pytaniem: czy dzisiejsze systemy nauczania w ogóle, są dla rozwoju w nas... człowieka, właściwe — czy wykształcenie z takim trudem przez nas zdobywane, a połączone wielokrotnie z szarpaniem materyalnem rodziców a zwyrodnieniem fizycznem uczniów, daje w sumie dostateczny rozwój umysłowy, przygotowuje należycie do owej podróży przez życie... ku szczytom.

Pasteur który nigdy nie studyował nauk lekarskich daje ludzkości wiekopomne zdobycze, niesłychanej dla m e d y c y n y doniosłości, Edison, sławny wynalazca w dziedzinie elektryczności — jest samoukiem, Szczepanik — nauczycielem ludowym, wielu najsławniejszych myślicieli, filozofów, nigdy studyów uniwersyteckich nie kończyło, a wielu profesorów dziś na katedrach uniwersyteckich poważne zajmujących stanowiska, byli swojego czasu ze szkół średnich wydaleni, jako zupełnie niezdatni do nauki dalszej.

I odwrotnie wielu patentowanych doktorów praw i różnych wszech nauk, przejdą przez życie jako całkiem przeciętne, szare jednostki, nie różniąc się a nawet częstokroć wyróżniając ujemnie, stopniem swej kultury duchowej, od niejednego — analfabety, pomimo że mózg ich jest naszpikowany wielu fachowemi i encyklopedycznemi wiadomościami.

Taką ogólną odpowiedź daje nam życie. Widocznie nauczanie szkolne nie zawsze jednakowe daje wyniki. Ale na coś zgodzić się trzeba!

Jakiś system i jakąś normę przyjąć należy. Przyjąwszy jednakże raz system jakiś, nie wynika ztąd wcale, ażebyśmy z rezygnacyą system ten uznali za niezmienny i doskonały i o żadnych reformach nie myśleli.

Ale w Austryi, a u nas w Galicyi specyalnie ta rezygnacya, ta niezdolność do żadnego wysiłku umysłowego, zdążającego ku reformom w ogóle, również i dla szkolnictwa jest wprost zabójczą.

Ankieta zwołana przed paru laty we Lwowie dla obmyślenia reformy szkół średnich nie dała żadnego rezultatu, a długie debaty parlamentarne doprowadziły jedynie do postawienia wniosku: o przywrócenie egzaminu z religii, przy egzaminie dojrzałości i oświadczenie się paru wsteczników za szkołą w y z n a n i o w ą. A nie dalej jak przed paru miesiącami w naszej radzie miejskiej jeden z radców z całem bezgranicznem uwielbieniem dla obecnego systemu szkół średnich, wyraził się głośno, że żadnych reform nie pragnie. Podobnież wiedeńskie stowarzyszenie „Mittelschule“ które obradowało nad projektem Wilamowitza o ograniczeniu i zreformowaniu w szkołach średnich nauki języka greckiego: uchwaliło jednogłośnie w listopadzie zeszłego roku wśród ogólnego poklasku wniosek następujący:

Stowarzyszenie „Mittelschule“ oświadcza się z całą stanowczością przeciw wszelkim próbom, bądź to wykluczenia języka greckiego z gimnazyów, bądź też ograniczenia go na korzyść któregokolwiek z języków nowożytnych.

(Der Verein „Mittelschule“ erklärt sich mit aller Entschiedenheit gegen alle Versuche, das Griechische aus dem Lehrplane des Gymnasium auszuscheiden oder auch nur zugunsten einer modernen Sprache im Stundenausmasse einzuschränken.)

Nic dziwnego, że wobec takiego zdecydowania, takiego braku wszelkich wątpliwości u pedagogów — oraz u osób kierujących ustawodawstwem oświatowem — plany szkół naszych tworzą niewzruszoną opokę, która przetrwa zapewne jeszcze wiele pokoleń. Nie zapominajmy bowiem, że jeszcze śre-

dniowieczne wpływy scholastycyzmu piętnują wybitnie plany naszych gimnazyów klasycznych, a zarys organizacyjny dla szkół średnich wydany przed pół wiekiem, bo w 1849 roku jest do dziś, z wyjątkiem bardzo drobnych zmian w całości obowiązującym.

Jest nam obojętnem że inne kraje już od dość dawna zaprowadziły u siebie jednolitą szkołę średnią. Gimnazya szwedzkie posiadają wyższe klasy równoległe t. zw. linię klasyczną i realną. Egzamin dojrzałości z obydwu linii uprawnia do wstąpienia na wydział teologiczny i prawniczy oraz na oddział matematyczno-przyrodniczy wydziału filozoficznego. Ponieważ zaś matura realnego gimnazyum daje wstęp na humanistyczny oddział filozoficznego wydziału i na medycynę, przeto do żadnego egzaminu państwowego nie jest koniecznie potrzebną matura gimnazyum klasycznego. Na tych wydziałach uniwersytetu na których studya wymagają znajomości języków starożytnych, są urządzone kursa przygotowawcze. Kandydaci wychodzący ze szkół realnych chcący uczęszczać na wydział medyczny zdają dodatkowy egzamin z łaciny, natomiast abituryenci gimnazyów klasycznych wstępujący na politechniki, są obowiązani do dodatkowego egzaminu z matematyki. W ten prosty sposób załatwiono kwestyę jednolitej szkoły. W sposób podobny załatwiono tę kwestyę odnośnie do kobiet. Uniwersytety francuskie przyjmują kobiety na zwyczajne słuchaczki, nawet te z nich które przedłożą świadectwa zwykłych pensyi żeńskich lub gimnazyów żeńskich (bez łaciny i greki) żądając od kandydatek tylko dodatkowego egzaminu z łaciny.

Również na mocy uchwały Rady związkowej z 17. Października 1901 r. wydało pruskie ministerstwo oświaty dalsze rozporządzenie w kierunku równouprawnienie szkół średnich w Niemczech. Nowe to rozporządzenie dozwala nawet abituryentom szkół realnych wpisywać się na wydział medyczny, bez składania dodatkowego egzaminu z łaciny i greki. Również pozwala to samo rozporządzenie realistom wstępować na wydział prawniczy, bez zdawania egzaminu z łaciny. Ponieważ jednak znajomość tego języka jest niezbędną do zrozumienia źródeł prawa rzymskiego — poleca się kandydatom, na własną odpowiedzialność (bei eigener Verantwortung) nabycie potrzebnej znajomości języka. Wiadomościami owemi muszą się wykazać kandydaci dopiero przy pierwszym egzaminie prawniczym.

Nawet w Rosyi przed dwoma laty wyszło rozporządzenie, znoszące w gimnazyach naukę języka greckiego, a polecające natomiast naukę t. zw. krajoznawstwa. U nas, a także i w Austryi wogóle kwestya jednolitej szkoły średniej nie posunęła się naprzód. Swojego czasu poruszył radca Bronisław Trzaskowski kwestyę tę w Czasie, w szeregu artykułów z Maja 1894 roku. Następnie wniósł poseł Rotter odpowiedni plan reformy szkół na Sejm krajowy. Zwołano w r. 1898 krajową ankietę szkolną, która przecież na wzór wzmiankowanego wyżej ojca miasta Krakowa uznała *„status quo“* za idealnie dobry, i wszystko zostało po staremu.

Jedyną stroną dodatnią zwołania krajowej ankiety szkolnej było chwilowe pobudzenie opinii publicznej, oraz wydanie przez Stanisława Szczepanowskiego aforyzmów o wychowaniu p. t. „Nieproszone odpowiedzi na zapomniane pytania“, nawołujące do nadania wychowaniu naszemu kierunku narodowego.

Czy jednak ogół społeczeństwa naszego sam już zarażony w większości wypadków wpływami szkolnemi i tłumiący w sobie kiełkujący zaród myśli wiarą w urzędowy rozum doświadczonych pedagogów — prędko się zdobędzie na sformułowanie żądań w kierunku potrzeb nowoczesnych — nie chcę przesądzać.

Do pewnego stopnia pesymistycznie nastraja ten fakt, że do planów naszych szkół nie przenikają wcale, nawet drobne zmiany w metodach nauczania, już jeżeli nie w programie samym.

Przedsięwzięte za granicą reformy szkolne, dochodzące do nas jedynie jako echa odległe, bez żadnych prób i doświadczeń na miejscu, są przecież usiłowaniami podjętemi w nadziei poprawy obecnego systemu kształcenia, którego wady coraz powszechniej zaczynają być odczuwane.

Wszystkie te wady dotyczą jednako zarówno szkół męzkich jak żeńskich. Kobieta kształcona systemem dzisiejszym zarówno jak mężczyzna, warunkom obecnego życia odpowiedzieć nie może. Życie współczesnej doby wymaga współpracowników do dzisiejszych warunków dostrojonych — obecne systemy szkolne, dają nam ludzi zdatnych do życia w środowisku charakterystycznem dla doby dawno minionej.

Ale kobieta w kształceniu swojem napotykając te same wady jakościowe, spotyka się jeszcze z ograniczeniami ilościowemi. Z małemi wyjątkami (Ameryka, Anglia, Szwajcarya, Finlandya) niema kobieta ani szkół właściwych ani należytej ciągłości w nauce. W Austryi a tem samem i w Galicyi posiada kobieta szkołę ludową i uniwersytet, bo surogaty w formie szkół wydziałowych i liceów szkołami średniemi nie są. Oprócz seminaryów nauczycielskich nie posiada kobieta żadnych szkół zawodowych, szkoły bowiem t. zw. robót kobiecych z mereszkami, haftami angielskiemi i staroniemieckiemi albo różne kursa artystyczne z wypalaniami na drzewie i malowaniem na porcelanie, dają parodyą rzemiosła lub sztuki.

Otworzono dostęp do medycyny ale polecono kobiecie przygotować się do studyów medycznych własnym przemysłem, boć przecie ani szkoły wydziałowe ani licea, prawa wstępu na tę medycynę nie dają. Gimnazya wszędzie powstały drogą inicyatywy prywatnej i jej wyłączne istnienie zawdzięczają, nie mając do dziś dnia nawet centa rządowej subwencyi. Otwarto jakoby odnośnem rozporządzeniem akademię sztuk pięknych dla kobiet, ale wskutek braku miejsca, w obecnych gmachach kobiet do niej nie przyjmują. Tej jednostce „słabszej fizycznie“ i taką niby to troskliwą opieką otaczanej, utrudniają na każdym kroku te i tak przy dzisiejszym systemie mozolne

studya. Rezultatem tego jest okoliczność że kobieta nie mogąc uciszyć wołającej o pokarm duszy swojej, niszczy w walce z utrudnieniami siły, doprowadzając niejednokrotnie zdrowie do zupełnej ruiny. Czas tedy najwyższy, aby o gruntownej reformie szkół naszych pomyśleć i zacząć wytrwale dążyć do stworzenia zastosowanej do potrzeb doby obecnej szkoły nowoczesnej.

D. c. n.

Dr. ZOFIA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

NASZE KOBIETY W WALCE Z ALKOHOLIZMEM.

Kobiety u nas, jak wszędzie, rozporządzają spożyciem, a tej swojej władzy używać powinny dla wyeliminowania alkoholu z domu i po za domem przy festynach, balach, obchodach i ucztach wszelkiego rodzaju. O ileż poważniej i uroczyściej wypadłby niejeden jubileusz, gdyby nastroju nie mąciły pijane mowy i żarty, gdyby punktem kulminacyjnym nie były oblane szampanem toasty!

W interesie kraju i rodziny zapominać nie wolno jakie wydatki pociąga za sobą alkoholizm. W Niemczech obliczono je w 1896 r. na 1911 milionów marek. We Francyi na $1\frac{1}{2}$ miliarda franków rocznie, w Stanach Zjednoczonych na 1100 milionów dolarów. W Rosyi ludność wydaje na samą wódkę $\frac{1}{2}$ miliarda rubli, z których na Królestwo Polskie wypada 30 milionów. Ile możnaby zrobić dla sprawy oświaty za 30 milionów rubli? A jakże się przedstawiają wydatki pojedynczych rodzin na alkohol? W budżecie klas niższych czyni on wprost olbrzymie wyłomy. Przeciętny wydatek roczny szwedzkiego robotnika na napoje alkoholowe wynosił 350 frk. i był dwukrotnie wyższy od komornego. W Chrystyanii (Norwegia) każdy mężczyzna powyżej lat 15 wydawał na trunki 12% dochodu. W Berlinie większość robotników wydaje na trunki 20% swego dochodu*). W Krakowie dane zbierane wśród ludzi różnych zawodów, dużo pijących, ale jeszcze zdatnych do wykonywania zawodu, a zatem nie nałogowych pijaków, wahały się w klasie robotniczej od 7—44% dochodu. Wśród klas inteligentnych wydatki te są trudniejsze do obliczenia. Rozstrzyga o nich nie tylko ilość, ale i gatunki trunków. Uważa się za dowód szczególnej gościnności postawić wytworne, drogie i różnorodne wina i wódki, a za wielką niedyskrecyę zapytać jaką rubrykę stanowią te libacye i codzienne spożycie w budżecie rodziny. A jednak te piwka, koniaki, wódeczki spożywane przez mężczyzn po handelkach, te różnorodne wina, które dla podtrzymania odpowiedniej do tytułu i stanu reprezentacyi, zastawia żona żyjącego z pensyi urzędnika,

*) Encyklopedya, zesz. II, str. 62.

wycisnęły nie mniej łez z oczu żon walczących o guldena, i zrujnowały nie mniej rodzin, jak ranny kieliszek, pozbawiający rzemieślnika równowagi umysłu na cały dzień roboczy, jak poniedziałkowanie murarza.

Przyznajmy wreszcie, że alkoholizm rujnuje nie tylko lud ale fizycznie, materyalnie i moralnie podkopuje wszystkie klasy, że jest w pierwszym rzędzie wrogiem szczęścia kobiety, która w każdej klasie społeczeństwa występować przeciw niemu powinna.

Obowiązek ten nakłada jej macierzyństwo.

Alkoholizm rodziców przekazuje się dziedzicznie dzieciom. Zauważano to jeszcze w starożytności. Darwin twierdzi, że potomkowie rodzin pijackich wymierają w czwartem pokoleniu przeszedłszy poprzednio wszystkie stopnie fizycznego i umysłowego zwyrodnienia. Lanceréaux stwierdził, że z 83 dzieci i młodzieńców obojga płci, cierpiących na padaczkę, u 60 rodzice byli nałogowymi pijakami.

Prof. Legrain w Paryżu, idąc za wskazówkami Darwina, badał potomków 215 rodzin pijackich, sięgając aż do czwartego pokolenia. Wszystkich potomków było 819. Z nich 21·5% zmarło przedwcześnie, albo w łonie matki. Losy 640 żyjących przedstawiały się w następujący sposób:

Na padaczkę w dzieciństwie cierpiało . .	27·0%
Pijaków	30·8 „
Idyotów zdegenerowanych	50·3 „
Zwyrodniałych moralnie i przestępców . .	9·7 „
Epileptyków i histeryków	20·4 „
Obłąkanych	22·7 „ *)

To straszne żniwo, które kalectwo, śmierć i choroba zbierają w rodzinach alkoholików, w imieniu niewinnych dzieci przemawiać powinno do rodziców A nie sądźmy, aby przyczyną nieszczęść było tylko nałogowe pijaństwo. Dr Rothe naczelny lekarz zakładów dla obłąkanych w Warszawie, powiada: „Szczególną i zadziwiającą jest rzeczą, że wyskok nie tylko u potomków nałogowych pijaków wywołuje tak zgubne następstwa, lecz stanowczo dowiedziono, że dzieci spłodzone w czasie chwilowego, jednorazowego podchmielenia, urodzić się mogą nie tylko ze skłonnością do rozmaitych chorób nerwowych, ale i z wrodzonem stępieniem umysłowem“ **).

Rozpowszechnienie skrofułów, suchot, chorób kości, głuchoniemych wśród dzieci, także złożyć trzeba na alkoholizm rodziców. W centrach przemysłowych takich, jak Cherboury, Brest, Tulon, Lorient, St. Etienne, gdzie alkoholizm ludności prawdziwą stanowi klęskę, wśród nowonarodzonych rodzą

*) Dr H. Hoppe: Thatsachen über den Alkohol. S. 365, wyd. II. Pozornie mylny rachunek procentowy tłómaczy się tem, że te same osobniki cierpieć mogły na kilka chorób.

**) Otrucie wyskokowe czyli alkoholizm. Warszawa 1882, str. 24

się prawie wyłącznie dzieci rachityczne i skrofuliczne, z których 50% umiera. Nic też dziwnego, że śmiertelność noworodków wzrasta razem z alkoholizmem. Niezdolność kobiet alkoholiczek do karmienia z matki przekazuje się na córkę i wnuczkę, tak że raz zatracona odzyskać się już nie daje.

W taki sposób alkoholizm sprowadza zwyrodnienie całych narodów, dając materyał ludzki niższej wartości albo zmniejszając jego liczbę. Zatrzymanie przyrostu ludności we Francyi badacze tłómaczą w znacznej mierze rozrostem alkoholizmu we wszystkich sferach społeczeństwa.

Nie mniejszą odpowiedzialność, jak za ustrój dzieci ponoszą kobiety za ich fizyczne i moralne wychowanie. Powiem nawet więcej. O ile kobieta bezsilną jest nieraz wobec dziedziczności, w której zawiniły dawniejsze pokolenia, albo gdzie wbrew jej woli i pomimo protestów ojciec, alkoholik daje życie nieszczęśliwym dzieciom, to sprawą wychowania może i powinna w każdym razie rozporządzać.

Najpierwszym postulatem będzie tu usunąć zupełnie alkohol, który w spożyciu dzieci i młodzieży zawsze sprowadzić musi zgubne następstwa. Młodociany organizm tak jest wrażliwym na działanie alkoholu, że zdarzały się wypadki zatrucia przez kompresy, czynione ze spirytusu paromiesięcznym niemowlętom. Piwo i wino dawane dzieciom rzekomo dla wzmocnienia, a nawet przepisywane przez lekarzy przynosi zawsze zgubne dla ich organizmu następstwa. Prof. Demme, lekarz dziecinny w Bernie, pierwszy zwrócił uwagę lekarskiego świata na niebezpieczeństwa wynikające z dawania dzieciom alkoholu. Dziś przekonanie to staje się powszechnem. Największem jest to niebezpieczeństwo dla systemu nerwowego i mózgu u dzieci, który cierpi wiele więcej, niż mózg u dorosłych. „Jak często, powiada prof. Demme, uczeń lat 12—15 skarży się na bóle głowy, bezsenność, bicie serca, podrażnienie — wynik to miernego nawet używania alkoholu“. Przy obserwacyach nad uczącą się w szkołach młodzieżą, okazywało się, że najlepsze postępy robili uczniowie nie otrzymujący wcale alkoholu. Ilość dobrych uczniów zmniejszała się prawie równolegle do spożycia piwa, czy wina. Dzieci zaś stale otrzymujące wódkę, zwykle dzieci pijaków, żadnych nie wykazywały postępów.

Ponieważ dzieci w dalszem życiu ciągle spotykać się będą z trunkami, należy nie tylko usunąć od nich całkowicie alkohol, ale od najwcześniejszych lat pouczać je o szkodliwości miernego nawet tegoż używania. W Ameryce, w Anglii, we Francyi czynią to już w szkołach, nawet w szkole ludowej, u nas zastąpić szkołę powinna matka, o ile pouczenia o alkoholizmie, nie wejdą do programów szkolnych.

Ujemne strony alkoholizmu przedstawić się zaś dadzą ze strony hygieny, etyki i estetyki. Widok człowieka pijanego, ani szynku, z którego bucha woń wódki i piwa, estetycznym nie jest i możnaby do niego wzbudzić w dziecku odrazę. W każdym razie zaś wystrzegać się należy, by dziecko

nie wyobrażało sobie tych stanów upodlenia i miejsc rozpusty, jako zakazanego raju, do którego podąży wyszedłszy z pod opieki rodziców.

Szkody etyczne, jakie alkohol wyrządza społeczeństwu i jednostkom, są wprost olbrzymie i ta strona kwestyi powinna kobiety usposabiać do specyalnej z nim walki. Jak dotąd kobieta przedstawia w społeczeństwie pierwiastek etyczny: jeżeli dawniej zadaniem jej było strzeżenie moralności w rodzinie, to dziś popiera rozwój etycznych pierwiastków kultury współczesnej. Z rozbudzeniem kobiety do szerszej działalności stoi niewątpliwie w związku humanitaryzacya naszej kultury. Jeżeli mężczyznę pobudzał do działania pierwiastek wojny, to kobieta namiętnie przejąć się potrafi dziełami pokoju.

Alkohol i alkoholizm są źródłem najwyższej demoralizacyi. Mówiło się już o jego udziale w zbrodniczości współczesnej. Wskazać również trzeba, jak ścisły związek zachodzi między alkoholizmem i nierządem. Prawie wszystkie pogwałcenia nieletnich i dzieci, tak częste w czasach ostatnich, dokonywane są w stanie podchmielonym, lub pijanym. Połowa nierządnic jest zalkoholizowaną. Dziewczęta padające ofiarą handlu przedewszystkiem upajane bywają słodkiem winem. Zresztą drobną ilustracyą tych stosunków dać może obserwacya towarzystwa balowego przed i po kolacyi, a zatem przed i po użyciu alkoholu. Tu już obserwować można nie działanie pijaństwa, ale miernego użycia trunków.

Alkoholizowanie się w życiu codziennem jest niewątpliwie przyczyną obojętności naszej, wobec cierpień i nędzy. Czyż moglibyśmy znieść dzisiejsze rozdźwięki i nędze społeczne, gdyby nerwy nasze nie tępiały pod wpływem alkoholu, a mózgu nie przyćmiewało jego działanie? Stosunki naszego współżycia są nie tylko okrutne, ale wprost nielogiczne i niesprawiedliwe. Zamiast się odurzać, aby złego nie widzieć, powinniśmy przeciwnie spoglądać mu trzeźwo i śmiało w twarz i dla usunięcia go działać.

Sprawa antyalkoholizmu wiąże się ściśle z każdą reformą społeczną. Nie dość bowiem wytłómaczyć ludziom szkodliwość używania trunków, trzeba jeszcze wytworzyć możebność życia bez nich.

Dla klas zamożniejszych możebność ta da się urzeczywistnić przez usiłowania jednostek. Odpowiednia hygiena w odżywianiu i mieszkaniu, stworzyć może dla mężczyzny warunki przyjemne, które skłonią go do przebywania wśród rodziny, zwłaszcza jeżeli w żonie znajdzie rozumną i współczującą mu towarzyszkę. Wyższe wykształcenie kobiet, ich przejęcie się celami, ideami ogółu oraz ideałami narodowymi, stworzyć powinno podstawę zgodnego współżycia, od którego odciągać nie będzie ani knajpa, ani pijacka kompania. Logiczne i rozumne wychowanie dzieci w zasadach wstrzemięźliwości pozwoli młodemu pokoleniu z wyższego, niż dzisiejsze stanowiska patrzeć na życie i jego zadania.

Inaczej przecież jest z warstwami ludowemi. Tu każda reforma, stwarzająca lepsze warunki pracy, każda instytucya, która podnosi poziom mas,

ułatwia zadanie apostołów antyalkoholizmu. O ile przecież lud nie jest uświadomiony o szkodliwości trunków, da to wszystko rezultaty połowiczne. Swobodnych od pracy godzin można tak samo użyć na przebywanie w szynku, jak i w uniwersytecie ludowym. Wyższym płacom towarzyszyć musi wyższe uświadomienie, aby istotną przyniosły korzyść. Przeciwdziałanie alkoholizmowi wśród ludu wyrazić się musi przeto:

1) W uświadamianiu go słowem i drukiem o szkodliwem działaniu trunków;
2) w stwarzaniu gospód, które zastąpiłyby dzisiejsze szynki i dawały większą sumę wygody i życiowego komfortu;
3) w poprawie mieszkań ludności pracującej na wsi i w mieście;
4) w opiekowaniu się najbiedniejszymi, którzy najłatwiej podpadają pijaństwu;
5) w stwarzaniu przytułków i ochron dla dzieci, które wałęsają się na ulicy, lub idą z rodzicami do szynków;
6) w ratowaniu pijaków, którzy już popadli w szpony nałogu.

Są to wszystko dzieła pokoju, które kobiety, stojąc od wszelkiej agitacyi partyjnej i politycznej, w ręce swoje ująć powinny. Działalność tę przecież poprzedzić musi reforma rozpoczynająca od samych siebie, własnego gospodarstwa i swoich najbliższych. Kobiety same wyrzec się muszą całkowicie trunków, zreformować życie domowe i towarzyskie, a to pierwsze wyrzeczenie, przy którem niewątpliwie niezbędny będzie wysiłek woli, usposobi je do dalszej pracy na polu społecznem. *Ludmiła Grabska.*

RUCH KOBIECY W SZWAJCARYI.

Gdy zasada praw człowieka zapanowała niepodzielnie w ciągu dziewiętnastego wieku w umysłach całej ludzkości, gdy wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczne poczęły się domagać, by to w tej, to w innej dziedzinie życia narodów, zapewniono swobodny rozwój jednostce ludzkiej, — nie mogło się nie zrodzić dążenie do zapewnienia praw człowieka i kobiecie, pomijanej milczeniem we wszystkich dążeniach społeczno-filozoficznych, ósmnastego wieku. Już w czasach wielkiej rewolucyi kobiety poczęły się dopominać o prawa i dla siebie.

W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku niektórzy myśliciele z pośród mężczyzn, przedewszystkiem zaś John Stuart Mill, występują z żądaniem, żeby i kobieta była traktowana na równi z innemi ludźmi, nie tylko w przynależności swej do rodziny, nie jako składowa tylko część najdrobniejszej organizacyi społecznej, lecz jako samodzielna istota ludzka, mająca równe z innymi t. j. mężczyznami prawa i obowiązki ludzkie, nie wyłącznie swe zawodowe (t. j. żony i matki) prawa i obowiązki.

Odtąd przez cały ciąg ubiegłego wieku, ruch emancypacyjny kobiet rozwija się coraz silniej, obejmując coraz szersze koła kobiet, i coraz szersze uznanie znajdując w społeczeństwie dla swych postulatów.

Ruch emancypacyjny kobiecy, jak każde szersze zjawisko społeczne, składa się z całego szeregu poszczególnych objawów, różniczkuje w różnych kierunkach, częstokroć pozornie rozbieżnych.

Na całokształt prądu emancypacyjnego ko-

biet składa się po pierwsze — stopniowa i coraz dalej sięgająca reforma prawodawstw w kierunku zrównania cywilnych praw kobiety z takiemiż prawami mężczyzny, oraz również stopniowe otwieranie przed nią podwoi wyższych szkół państwowych i dopuszczanie jej do wykonywania zawodów koncesyonowanych przez państwo jak medycyna, aptekarstwo, adwokatura, — lub zarządzanych przez państwo jak poczta, koleje, telegraf.

Dalej stopniowe zrównanie kobiety w prawach politycznych, prawo wyborcze do rad gminnych w Norwegii, do rad szkolnych w Szwajcaryi itp.

Dalej jeszcze coraz wyraźniejsze uwzględnienie potrzeb i interesów specyalnie kobiecych w prawodawstwie — jak prawo dochodzenia ojcowstwa, obowiązek prawny ojców utrzymywania dzieci nielegalnych, prawo żądania odszkodowania za uwiedzenie.

Po czwarte. Coraz silniejszy udział kobiet w ekonomicznem życiu społeczeństw, po za rodziną, spowodowany upadkiem gospodarki naturalnej, a rozwojem produkcyi fabrycznej i nakładowej, żądającej coraz większej ilości tanich rąk roboczych.

Po piąte. Stopniowe podnoszenie się ogólnego poziomu wykształcenia kobiet, a wraz z tem coraz intenzywniejszy udział kobiet w ogólnem życiu cywilizacyjnem narodu, w piśmiennictwie, w sztuce, po trochu i w nauce, przedewszystkiem zaś w formowaniu opinii publicznej, oraz w pracach kulturalnych, nieraz nawet wyłącznie przez kobiety podejmowanych, a służących ogólnemu dobru.

Wszystkie te przejawy poszczególne, razem wzięte tworzą prąd społeczny, ogólną nazwą ruchu emancypacyjnego objęty — prąd obejmujący nie tylko kobiety, ale i część mężczyzn i wpływający mocno na opinię narodów pod tym względem.

W niektórych swych przejawach prąd ten polega rzeczywiście tylko na odnośnej zmianie pojęć u mężczyzn, niezależnie od pojęć i sądów kobiecych. — Tak n. p. większe uwzględnienie praw matek nielegalnych w prawodawstwie państw germańskich, bezpośrednio wypłynęło ze zwrotu jurystów niemieckich od prawa rzymskiego, do prawa starogermańskiego itp.

Jednak sprawa emancypacyi kobiet nie postąpiłaby nigdy o tyle, gdyby nie odpowiedni udział kobiet w tym ruchu. Ruch ten, chociaż z tylu różnorodnych objawów złożony, ma w podstawie swej reformę poglądu na społeczne stanowisko kobiety, uznanie w niej obok składnika rodziny, obok żony i matki, też człowieka — Reforma zaś taka opinii powszechnej byłaby niemożliwą, gdyby przedewszystkiem kobiety swego poglądu na siebie nie zmieniły i stosownie do tej zmiany swego poglądu i zmiany w traktowaniu siebie przez mężczyzn się nie domagały.

Nie wszędzie zajęły kobiety w tym całokształcie prądu emancypacyjnego stanowisko identyczne.

Zależnie od tradycyj, charakteru i sytuacyi różnych narodów wysnuły kobiety różne konsekwencye z tej naczelnej zasady etyki współczesnej, różnie pojęły postulat swych praw człowieka.

Kobiety szwajcarskie, praktyczne jak i cały naród szwajcarski, postawiły od razu na realnym gruncie obronę swych kobiecych interesów. Gdy w Anglii zaczęły się kobiety domagać dopuszczenia ich do uniwersytetów, postarały się Szwajcarki też o otworzenie im podwoi wszechnic, — co zresztą poszło im łatwo — senaty uniwersyteckie i rządy kantonalne zgodziły się na to bez trudu Działał tu i wzgląd praktyczny przyciągnięcia cudzoziemek do Szwajcaryi, lecz przedewszystkiem wrodzony Szwajcarom humanitaryzm, ogromnie rozwinięte tam w każdym, poszanowanie godności jednostki ludzkiej. Szwajcarki same dostarczają stosunkowo niewielkiej ilości studentek, wiedza dla wiedzy mało je pociąga, tak samo zresztą jak i ich męskich współobywateli.

Kobieta Szwajcarka przekłada nad imię w świecie naukowym stanowisko zamożnej pani domu, do którego zwyczajowo mężczyźnie mieszać się nie wolno — tak dalece np., że lekarz nie śmie swej żonie stawiać kategorycznych żądań, co do hygieny

dzieci, — a tylko radzi jej, — tak jak radzi innym matkom zasięgającym jego zdania. — Niemniej jednak kobiety szwajcarskie przywiązują wielką wagę do prawa studyów i we wszystkich stanach akcentują, jak dalece cenią sobie to prawo bycia lekarzem, adwokatem, profesorem itp.

I o swej sytuacyi prawnej Szwajcarki nie zapominają.

W latach 1891—1892 profesor Bridel zainicyował reformę prawa małżeńskiego w kantonie genewskim, — do owego czasu o ile nie było intercyzy przedślubnej, majątek i dochód z pracy kobiecej należał do męża, jako głowy rodziny, bo małżeństwo było uznawane, jako zawarte na zasadzie wspólności posiadania, klasy uboższe zwykle intercyz nie pisały, było to więc oddanie zarobku robotnicy w ręce męża. Bridel żądał, ażeby o ile nie ma intercyzy przedślubnej, było właśnie uznane prawnie istnienie podziału majątkowego (séparation des biens), by majątek i dorobek kobiety był jej własnością, a nie należał do wspólnego majątku rodziny, — i by mąż dowolnie marnować go nie mógł. — Projekt Bridla upadł przy referendum. Wtedy kobiety wszystkich sfer żądanie jego tak energicznie poparły, że pod wpływem nacisku ich na opinię, projekt został do roku wznowiony i zatwierdzony.

Również gdy w roku 1897 w Lozannie wielka rada kantonalna (t. j. sejm) przystąpiła do reformy prawa małżeńskiego zbyt już przedawnionego i podniosła minimum wieku kobiety, uprawniającego ją do zawarcia małżeństwa z 14 lat na 16, jednocześnie jednak nie zmieniła dawnego prawa, uznającego za przestępstwo kryminalne uwiedzenia małoletniej poniżej lat 15, kobiety kantonu wodejskiego podały zbiorową petycyę, domagającą się podniesienia do lat 16 granicy wieku, poniżej której uwiedzenie kobiety jest przestępstwem kryminalnem. Wielka rada niechętnie się do tej niekonsekwencyi przyznać chciała, kobiety jednak szeregiem artykułów, prelekcyi publicznych, potrafiły pozyskać w ciągu paru tygodni opinię publiczną — i radę wielką zmusić do zmiany opuszczonego paragrafu.

Przykładów takich możnaby przytoczyć setki. Ostatnio wobec uchwalonej przez referendum unifikacyi wszystkich prawodawstw kantonalnych, rozwinęły kobiety szwajcarskie energiczną akcyę w celu zapewnienia większej samodzielności kobiet w prawie rodzinnem.

Kobiety szwajcarskie nie omieszkały też żadnej pracy, by otoczyć opieką te z pośród kobiet, które tego potrzebują. Kwitną więc we wszystkich miastach stowarzyszenia opieki nad opuszczonemi matkami, nad samotnemi dziewczętami lub kobietami, schroniska dla nauczycielek, opieki nad podróżującemi młodemi kobietami, towarzystwa pośrednictwa pracy dla kobiet szukających zarobku — roztaczających przytem kontrolę tak nad pracownicą, jak i nad pracodawcami, — towarzystwa kursów gospodarczych i hygienicznych przy szkołach gminnych i kantonalnych itd. C. d. n.

KORESPODENCYE.

Z Poznania. Osobliwszy wiatr jakiś powiał nad Poznaniem powodując wśród kobiet zwiększony ruch w kierunku stowarzyszenia się.

Ktoby to był u nas przed rokiem jeszcze pomyślał o polepszeniu doli robotnic?

Z rozmysłem zamykano oczy na fakt stałego obniżania się płac, na zwiększanie się nędzy wśród pracownic a nawet stałe wzrastanie szeregów prostytutek. Z rozmysłem widziano wśród tej warstwy kobiet, tylko chęć strojenia się, ale jakoś nie brano się do tego, aby rozbudzić w nich inne szlachetniejsze chęci i „dążności". Teraz nawet ci, co dotąd byli nieprzyjaciółmi stowarzyszania się kobiet, widząc w tem jedynie środek „przewracania w głowie" poczynają gorączkowo w tym kierunku pracować.

Jakiebykolwiek były przyczyny tego ruchu, niechże się święcą! Pobudzenie kobiet do życia społecznego, i obywatelskiego podniesie niewątpliwie ich poziom kulturalny.

Jako pierwsze stanęło stowarzyszenie pod firmą: „Polski Związek zawodowy żeński". Na inauguracyjnem zaraz zebraniu przystąpiło do niego 90 kobiet, przeważnie szwaczek.

Celem „Związku" jest popieranie duchowych i materyalnych interesów członków, a środkami do tego celu są.

1. szerzenie oświaty wśród członków, pielęgnowanie solidarności organizacyjnej, urządzanie zebrań i pouczających wykładów
2. staranie się o pomyślne warunki zarobkowania przez zawieranie umów z pracodawcami, w ostatecznym razie przez obronę, za pomocą dozwolonych prawem środków.

Widzimy z tego, że zadanie Związku jest niemałe i pole jego działalności dość szerokie. Jeżeli jeszcze zważymy, że kobiety nasze ze sfer pracujących są bardzo niewyrobione, że o istocie stowarzyszeń, o solidarności organizacyjnej nie mają pojęcia, to przyznać będziemy musieli, że Zarząd Związku ma zadanie wcale nie łatwe. Z tego powodu uważać musimy zarzut, uczyniony na jednem z zebrań przewodniczącej Związku pannie O.; że nie jest robotnicą, za śmieszny. Wszak to pierwsze kroki dopiero stawiają nasze robotnice na drodze życia organizacyjnego i z pewnością kilkanaście lat minie, zanim same zdołają prowadzić swoje stowarzyszenia. Panna O. znaną jest ze swych gorących sympatyi dla klas pracujących więc to jest pewnem, że przewodniczącej, któraby z większym zapałem a zarazem wytrwałością pracowała dla Związku, trudno byłoby znaleść.

Oporniej idzie sprawa stowarzyszenia kobiet, pracujących w handlu, czyli jak powszechnie mówią „handlówek". Ma ona mieć charakter więcej towarzyski, celem jego ma być „trochę oświaty, więcej zabawy". Jeżeli projekt nie przyoblecze się wnet w ciało, to zdążymy obchodzić jubileusz powstania jego.

Zdaje się, że zwłoka spowodowana jest trudnością wyboru kierowniczek stowarzyszenia, że ze strony miarodajnej robi się szczegółowy i sumienny przegląd moralnych kwalifikacyi kandydatek, na to zaszczytne stanowisko.

Ha, niemiec mówi: „was lange währt, wird gut" a polak znów, że „co nagle, to — —" zatem cierpliwości!

Nie można zaprzeczyć, że moralne kwalifikacye potrzebne są każdemu, kto podejmuje się jakiejkolwiek pracy społecznej.

Dlatego też i „Czytelnia dla kobiet" dziwić się nie powinna, że gdy bibliotekę swoją otworzyła dla szerszych kół kobiecych społeczeństwo bacznie śledzi, ażali godną jest do podjęcia takiej pracy społecznej W dwóch kierunkach wytężyć należy uwagę: raz na pokarm, który ma być wydzielany, po drugie na osoby, które go wydzielać mają. Wiadomo przecież, że „dyabeł jako lew ryczący, krąży, szukając kogoby pożarł", a w książkach i pismach, to już on podobno, najgłośniej ryczy! Tylko, że ludziom ryk ten wydaje się śpiewem i tak on dyabeł łapie ich jak swoich. Ale jest na to rada: nie czytać!

To też „Przewodnik Katolicki", w jednym z ostatnich numerów przestrzega serdecznie „kobiety wyższych stanów" przed czytaniem, mianowicie nowszej literatury, tych „wierszydeł, zwanych bluźnierczo poezyą, pełnych rozpasania i złego smaku, podobnych do cuchnącej kałuży, w której z przyjemnością zanurzyć się może chyba bezrogie stworzenie". „Lecz nietylko wiersze (nie godzi się takich brzydactw nazywać poezyą), ale i powieści nowszych autorów są wprost niemożliwe; urągają po prostu wszelkiej przyzwoitości i nietylko kobieta, ale każdy (? żaden?) uczciwy mężczyzna czytać ich nie może bez zarumienienia się".

Czytając tę hurtowną a tak trafną ocenę poezyi, „tego najcudniejszego kwiatu wytwórczości umysłowej", nabiera się przeświadczenia, że autor czy autorka artykułu, czytali widocznie „wszystko" bez względu na rumieńce. Ej, ej, czy nie lepiej byłoby zacząć reformę od siebie i nie czytać? A nuż zacznie pokazywać się szczecinka?

Jeżeli mowa o moralnych kwalifikacyach, to z uznaniem stwierdzić należy, że w wysokim stopniu posiadają je panie, które urządziły wystawę „r o b ó t k o b i e c y c h i o b r a z ó w"

Wystawę zwiedzać mogły nawet dzieci,

bez „zarumienienia się" albowiem wszystko, coby choć trochę obrażać mogło uczucie skromności pozasłaniano dyskretnie firankami. Otóż to!

Skromność urządzających wystawę objawiła się w innym jeszcze szczególe t. j. w nazwie wystawy. Pamiętam przecież, jak podobną wystawę, urządzono w roku 1895. nazwano szumnie wystawę „pracy kobiet", a nawet znalazł się krytyk, który wystawczynie sławił, jako odrodzicielki kraju, porównując je z Zofią Chrzanowską i Klaudyą Potocką. Toć Chwała Bogu i za to, że pojęcia o „pracy" uległy od tego czasu korzystnym przeobrażeniom, pomyślałem, czytając ogłoszenia: „Wystawa robót kobiecych".

Poszedłszy na wystawę znów miłego doznałam zdziwienia: w roku 1895 umieszczono „prace" kobiet w dwóch obszernych pokojach i jeszcze im tam było ciasno. Tutaj „robótki" zajęły zaledwie kilka stołów. Widocznie, pomyślałam, panie nasze przekonały się, że szydełkiem, igłą czy klockami nie zapracują sobie na porównanie z Chrzanowską lub Potocką, i że czas, potrzebny na tworzenie robótek zużytkować można z większą dla społeczeństwa korzyścią.

Ale głośne „Chwała Bogu", jakie mi się z powodu tego na usta cisnęło, zamarło mi na nich, kiedy spojrzałam na ściany.

A toż one od góry do dołu zawieszone obrazkami! A więć tylko wszechwładna moda nakazała zmianę narzędzia pracy! Był czas na kądziel i krosna (ale to bardzo dawno temu) był czas na igliczki (chociaż te zdaje się w Polsce nigdy zupełnych praw obywatelskich nie uzyskały), na szydełka, klocki, nożyki, dziś wszystkie te narzędzia wyrugował — pendzel.

Bądź jak bądź wystawa godną była zwiedzenia. Widzieliśmy tam robótki, które śmiało uchodzićby mogły za dzieła sztuki a znów wśród dzieł sztuki czyli obrazów przeważnie takie, które były tylko robótkami. Widzieliśmy obrazy dyskretnie pozasłaniane, ale obok nich i takie, które z pominięciem wszelkiej dyskrecyi nosiły w rogach nazwisko kopisty, czy kopistki, zamiast twórcy. Była więc rozmaitość.

W szczegółową ocenę wystawionych dzieł wdawać się nie można, gdyż wystawę urządzono na cel dobroczynny, a zatem zwiedzającej publiczności przystoi tylko z uznaniem i wdzięcznością przyjąć poświęcenie się tak wystawców jak urządzających, zwłaszcza też, jeżeli ono tak świetnymi rezultatami zostało uwieńczone: podobno około tysiąca marek zebrano dla potrzebującej ludzkości. Wobec tego tylko z głębi serca zawołać można: *eviva l'arte!* i...... robótki!

D. L.

Objawy ruchu kobiecego w Czechach. Główne stowarzyszenie kobiet czeskich (utredni spolek c. zen), urządziło kilka bezpłatnych odczytów. Pierwszy wypowiedziała znana poetka czeska Pavla Maternova, a mówiła o życiu i literackiej pracy Maryi Konopnickiej. Słowa prelegentki były pełne zapału i uznania dla naszej pieśniarki a urozmaicone odczytaniem kilku poezyi Konopnickiej w czeskim przekładzie.

Grono kobiet, zgrupowanych w t. zw. „amerykańskim klubie kobiet czeskich", rozpoczęło urządzanie bezpłatnych koncertów niedzielnych, dla robotnic. Odbył się już jeden taki „dychanek", przy bardzo licznym uczestnictwie robotnic, które po wysłuchaniu produkcyj koncertowych, bawiły się pogadanką.

Bardzo ważne znaczenie dla czeszek, będzie mieć nowa instytucya, jaka w niedalekiej przyszłości ma rozpocząć swą działalność. Jest nią „Klub kobiecy".

Projekt takiego stowarzyszenia rzucony był przez jedną nauczycielkę podczas zjazdu kobiet w Pradze w roku 1897. Myśl ta jednak spoczywała w zapomnieniu przez lat 3, rozbudziła ją dopiero do życia wiadomość w niemieckich pismach umieszczona, że Niemki w Pradze zamieszkałe, chcą tam swój własny klub założyć. To pobudziło do pracy Czeszki, które zorganizowały wkrótce komitet, mający zająć się energicznie sprawą klubu kobiet.

W roku 1901 literatka czeska, redaktorka pisma dla kobiet „Zensky svet" p. Novakova miała obszerny odczyt o klubie kobiecym, wykazując jego potrzebę, zadanie i środki jakich używać ma, chcąc należycie spełniać swój cel.

W tym roku projekt ten z krainy ma-

rzeń przechodzi w dziedzinę rzeczywistości.

7/XII z. r. odbyło się zebranie kobiet wszystkich stanów i partyj dla omówienia kwestyi nowego klubu. Inauguracyjną przedmowę wypowiedziała p. Maternova, nakreślając poważnie obraz przyszłej wspólnej chaty czeszek — klubu kobiet. Następnie zabierały głos przedstawicielki nauczycielek w Pradze i prowincyi, urzędniczek pocztowych i robotnic. Wszystkie z radością witały nową instytucyą, widząc w niej wiele dodatnich stron. Dzielnie przemówiła robotnica, wypowiadając jasno to, czego się ona i jej towarzyszki spodziewają od przyszłego klubu: przedewszystkiem tego, by jego inteligentniejsze członkinie pomagały w rozwoju umysłów niewykształconych robotnic, by klub był ogniskiem kobiet, pozostawiając im jednak zupełną swobodę przekonań, by pośredniczył w wyszukiwaniu zajęcia.

W końcu zebrania odczytanym był statut klubu, zatwierdzony już przez władzę.

Klub ma być środowiskiem kobiet wszystkich stanów. Będzie w nim czytelnia, biblioteka, sala koncertowa, gdzie mają być urządzane zebrania towarzyskie, koncerty, odczyty i t. p. W klubie będzie również restauracya dla kobiet, w której będą się mogły stale a taniej stołować.

Klub wogóle ma nadzwyczaj szerokie plany, jakie z nich, i jak wykona — przyszłość ukaże. W każdym razie założenie tej instytucyi, co ma zastąpić choć w części ognisko domowe tym, które są go pozbawione, co ma skupiać i zbliżać do siebie kobiety różnego stanu i zajęcia — jest rzeczą bardzo ważną i dodatnim objawem ruchu postępowego w Czechach. *J. K. R.*

KRONIKA.

„Hygiena kobiety“ Dr Władysław Hojnacki (Lwów, Księgarnia Polska).

Świeżo pod tym tytułem wydana książka Dra Hojnackiego jest uzupełnieniem i powtórzeniem jego wykładów o hygienie kobiety, mianych we Lwowie w grudniu zeszłego roku. Autor realnie zapatruje się na rzeczy: wie, że wiele kwestyi hygienicznych potrzebuje długiego jeszcze czasu, ażeby przebić mur przesądów, jakim otoczone są po większej części kobiety; ale wie też, iż z drugiej strony istnieje już spora ilość kobiet, gotowych zrzucić te przesądy i szerzyć zasady hygieny, jako podstawę dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Autor wychodzi z zasady, że prawdziwie pięknem jest jedynie to, co jest zdrowem i tylko to, co tak jest pięknem, ma prawo i możność ujęcia przyszłości w swe dłonie. Za dewizę służy autorowi zdanie, jakie wygłosił Voltaire: „Le corps est le temple de l'esprit; qu'il doit être triste pour un Dieu d'habiter des ruines“. (Ciało jest świątynią ducha. Jak smutno musi być Bogu mieszkać w ruinach.) I całą książką wykazuje, ile się robi od najmłodszych lat, ażeby z kobiecego organizmu zrobić ruinę. W jednem miejscu mówi: „W poprawie tego stanu z osobistą i całej ludzkości korzyścią niechby odegrała szczęśliwą rolę wśród nowoczesnego repertuaru... — feministka!“

U nas dotychczas tak stosunkowo mało mówiono o hygienie kobiet w szczególności, a zwłaszcza tak rozumnych głosów w tej kwestyi, jak głos Dra Hojnackiego tak mało było, że zasługuje ta książka na szczegółowe w piśmie kobiecym omówienie.

Po wstępnych uwagach następuje rozdział, zatytułowany: „Wychowanie“, w którym autor omawia najrozmaitsze błędy, przesądy w hygienie dzieci płci żeńskiej. Dużo mówi już fakt, że Dr. Hojnacki, wybierając przez lat kilka ze szkół żeńskich Lwowa dziewczęta do kolonij wakacyjnych doszedł do wniosku, że właściwie wszystkie prawie wymagały powietrza i leczenia, po roku nadmiernej, umysłowej pracy, wśród niehygienicznych warunków i w epoce rozwijania się. Piętnuje autor te przesądy w wychowaniu dziewcząt, co „przenoszą poczucie wstydu z duszy na ciało, wytwarzając dziwoląg psychologiczny“. Szczególnie napada na te prze-

sądy, które dotyczą okresu dojrzewania płciowego i bywają często przyczyną poważnych chorób.

Potrąconą jest tu pobieżnie i kwestya czysto ekonomicznej natury: współzawodnictwo pracy kobiet z pracą zawodową mężczyzn. Ponieważ wychowuje się przeważnie dziewczęta w tej myśli, że jedynym ich powołaniem jest zamążpójście, więc jeżeli to ostatnie długo na siebie czekać każe i kobieta z małem przygotowaniem bierze się do jakiegoś zajęcia, uważając je znów tylko za stan przejściowy do małżeństwa — godzi się zwykle na marne wynagrodzenie i tem właśnie stwarza mężczyźnie szkodliwą konkurencyę, obniżającą ogólny zarobkowy poziom.

Omawiając dalej kwestyę małżeństwa, zaznacza Dr. Hojnacki, że „małżeństwo staje się u nas coraz więcej sprawą dotyczącą tylko interesów rodziny obecnej, a nie uwzględniającą interesów jej członków przyszłych. Z tego wynikają związki osób nieuleczalnie chorych (gruźlica, syfilis etc.) związki, które w geometrycznej progressyi zwiększają sumę nieszczęść i dramatów życiowych. Może to będzie dla kogo ciekawem, że za najodpowiedniejszy do zamążpójścia wiek dla kobiety, uważa Dr Hojnacki wiek 20—25 lat.

Następne dwa rozdziały: „Piękność“ i „Ubranie“ ściśle się ze sobą łączą, gdyż autor czyni zależną bardzo piękność od ubrania i bez litości krytykuje dzisiejszy zwyrodniały typ piękności o 60-cio centymetrowym obwodzie w pasie, wykoszlawionej ciasnym bucikiem i wysokim korkiem nodze i bezkrwistej cerze. Jest zwolennikiem przeniesienia punktu przyczepienia ubrań na ramiona i wogóle stylu Greków i Rzymian, którzy umieli doskonale łączyć estetykę z hygieną.

Rozdział V poświęcony jest sprawie odżywiania się i wszystkie prawie zawarte tam uwagi, zarówno do kobiet jak i do mężczyzn stosować się mogą, chociaż jest kilka (nprz. nadmierne używanie kawy, herbaty, środki na „schudnięcie“ etc.) szczególnie dla kobiet ważnych wskazówek.

Rozdział zatytułowany: „Mieszkanie“ zawiera najprzód dużo ogólnych hygienicznych wskazówek co do urządzenia mieszkania a szczególnie o sypialni kobiecej, w której jak mówi sam autor, „częstokroć losy matki, dziecięcia i całej rodziny się ważą“. Szczególny nacisk kładzie się na czystość i na dostatek słońca, w myśl włoskiego przysłowia: „Dore non va il sole val il medico“. — „Gdzie nie dochodzi słońce, tam dochodzi lekarz“.

Nie można się dziwić tym ludziom, których nędza zmusza do zamieszkania wilgotnych suteryn lub wysokich poddaszy, ale smutniejsze bodaj wywierają wrażenie te warstwy, które mając pretensye do wyższej inteligencyi, popełniają codziennie tysiące wykroczeń przeciwko hygienie: dosyć przyjrzeć się salonom gościnnym i pokojom sypialnym klas zamożnych.

Bardzo zajmującym jest rozdział, traktujący o gimnastyce, sportach, wogóle o ruchu, jako najlepszym środku utrzymania zdrowia kobiety. W dzisiejszej dobie, gdy dużo się o fizycznym wychowaniu męskiej młodzieży mówi, głos ten jest bardzo cennym, gdyż zwraca uwagę na zaniedbaną pod tym względem kobietę.

Od rozdziału VIII-go zaczyna się najważniejsza część książki, zatytułowana: „Hygiena regularności ciąży, porodu i połogu“. Najpierw jasno a zwięźle podaje autor zarys fizyologii tych najważniejszych w fizycznem życiu kobiety zjawisk, potem następują przepisy hygienicznego zachowania się podczas wszystkich tych stanów.

Dr Hojnacki zwraca uwagę na rozumne a życzliwe pouczenie w właściwym czasie dziewczęcia, co znaczy ta zmiana w jej ciele i jak się ma podczas niej zachować. Uniknęłoby się wtedy wielu niedorzeczności, szaleństw i szkód dla zdrowia“.

Książka Dra Hojnackiego prócz doświadczenia lekarza, prócz wielu doskonałych wskazówek, odznacza się tym rzadkim tonem sympatycznym, który znamionuje człowieka prawdziwie oddanego społeczeństwu — jednym słowem powinna znaleźć się w rękach każdej kobiety.

„Bluszcz“, pismo redagowane przez p. Gawalewicza przeznacza dla swoich prenumeratorów za dopłatą 1 rubla dzieło p. t. „Kobieta współczesna“. Dzieło to składać

się będzie z prac różnych autorów i autorek i ma dać syntetyczny obraz kobiecej działalności na różnych polach dzisiejszego życia w rozmaitych krajach. Przytaczam choć kilka tytułów, ażeby dać pojęcie o charakterze całości:

Piotr Chmielowski: „Udział kobiet w twórczości literackiej".

Dr Melania Lipińska: „Kobieta lekarz".

Walerya Marrené-Morzkowska: „Kobieta w malarstwie".

Mieczysław Karłowicz: „Kobieta w muzyce".

Aniela Szyc: „Kobieta w wychowaniu"

Antoszka: „Kobieta wieśniaczka.

Dr Tomaszewicz-Dobrska: „Zasady pielęgnowania zdrowia kobiecego".

J. M. „Rola społeczna kobiet".

Józefa Kallenbachowa: „Kobieta szwajcarska" etc.

Sądząc z nazwisk autorów i autorek, można przypuszczać, że dzieło to będzie stanowić poważny dobytek dla naszej literatury, tyczącej się kobiety w życiu społecznem.

„Moje pisemko" tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10-ciu, zaczął wychodzić w Warszawie od października 1902 r. Nazwisko redaktorki p. Anieli Szyc, zasłużonej na polu pedagogiki, mówi już wiele na korzyść nowego dziecinnego pisma.

Już od pierwszego numeru znać kierowniczą rękę wprawnego pedagoga i kochające dziatwę serce, a jedno z drugim sprawia, że „Moje pisemko" już stało się dla dzieci prawdziwie „Mojem pisemkiem". Teraz, po kwartale zaledwie wydawnictwa, mogłem sam zaobserwować z jaką niecierpliwością wyczekują dzieciaki każdego numeru i z jak żywą radością biorą go do ręki. Wszystko tam dla nich zrozumiałe i dlatego wszystko żywo interesuje wrażliwe umysły.

Szczególnie zajmuje dzieci „Gazetka dziecinna" i „Gazetka listowna z czytelnikami i czytelniczkami". W „Gazetce" znajdują dzieci wiadomości, bezpośrednio je interesować mogące, które często bardzo rozszerzają dziecięcy widnokrąg umysłowy. Znajdujemy więc wiadomości o wystawie gier i zabawek, o teatrze maryonetek, o jubileuszu Maryi Konopnickiej, śmierci Siemiradzkiego i Władysławy Izdebskiej, przyczem podano są krótkie wiadomości o życiu i działalności tych osób.

W „Gazetce listownej" zapytują dzieci redarkorkę o rozmaite rzeczy, które je interesują, czerpiąc przeważnie materyał z tegoż „Pisemka" i znajdują w następnym numerze odpowiedź wyczerpującą z poprawieniem błędów etc.

Co miesiąc bywają pomieszczane „pytania" redakcyi, na które same dzieci odpowiadać mają. Pytania te mają na celu zebranie materyału psychologicznego, którym redaktorka mogłaby pomagać sobie w wydawnictwie pisma.

Tak na październik nprz. mamy pytania:

1. Jakie są wasze najulubieńsze zabawy i zajęcia w czasie wolnym od lekcyi?

2. Jakie książeczki dziecinne czytaliście dotychczas.

3. Które artykuły w „Mojem Pisemku" najbardziej się wam podobają?

Wszystkie te zalety i przystępna bardzo cena (3 rs. z przesyłką) pozwolą zapewne nowemu pismu zająć wkrótce pierwsze miejsce w literaturze dziecinnej.

Kursa przygotowawcze, urządzone przez Związek kobiet pracujących w Wiedniu i wielkim się cieszą powodzeniem. Celem wykładów jest przygotowanie kobiet do dalszego naukowego wykształcenia w różnych dziedzinach wiedzy. Przytaczam kilka tytułów i nazwisk:

Dr Arnold: „Literatura niemiecka".

Prof. Guido v. Alth: „Logika i psychologia".

Dr Grünwald: „Matematyka".

Dr pani Richter: „Francuzki język" etc.

Opłata semestralna wynosi 10 kor. za godzinę tygodniowo.

Z pola nauki reprezentowanej przez kobiety zanotować należy dwie prace z dziedziny zoologii: „De corpore adiposo Arthropodum" napisała, świeżo na czeskim uniwersytecie w Pradze promowana, p. Dr. Zdenka Babor. Drugą pracę: „Przyczynek do anatomii Polycladus gayi" napisała p. Adela Schmidt, która pracowała

dawniej przez czas pewien na zoologicznej stacyi w Tryeście.

Położenie robotnic w biurach ubezpieczeniowych w Wiedniu charakteryzuje artykuł w „Neues Frauenleben“. Według tego artykułu położenie to przedstawia się bardzo smutnie.

Dyrektor jednego z tych biur wyraził się w ten sposó: „Jestem człowiekiem postępowym i nie widzę przyczyny, dla której biuro moje nie miałoby dopuścić do posad kobiet. Dlaczegoby nie spróbować wprowadzić tańszej pracy?“

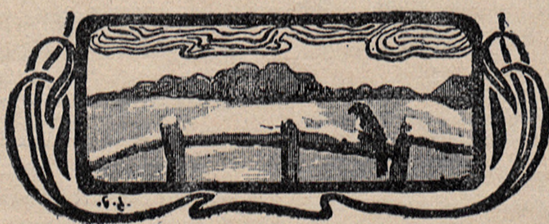
Jedynie tym względem kierują się wszyscy „postępowi“ dyrektorowie tych biur i wyzyskują też „tańszą pracę“ ile się tylko da. Przeciętna płaca w tych biurach wynosi 30 złr. miesięcznie, a zdarza się, że i za 15, 20 złr. cały dzień pracy się sprzedaje. Czy można za to wyżyć? A jednak podaż jest ogromna, ponieważ nie jest wymagalne prawie żadne fachowe przygotowanie: trochę protekcyi — i posada jest!

O otrzymaniu urlopu npr. niepodobna prawie marzyć, a w każdym razie nie ma dłuższego nad 5-6 dni. Prośby o urlop muszą być podawane do bezpośredniego naczelnika, a od tego idą dopiero do dyrekcyi. Wystarcze mała niepochlebna wzmianka, w rodzaju: „powoli pisze!“ i o urlopie niema mowy. „Postępowi“ ludzie!

Stanisław Kelles-Krauz.

Nowe książki. *Ida Hofmann-Oedenkoven*: „Wie gelangen wir Frauen zu harmonischen und gesunden Daseinsbedingungen?“ *B. hr. Roniker:* „Sześć kobiet.“ Studya. Nakład p. Fiszera. Warszawa. 1 rs. 40 k.

Witold Schreiber: „Małżeństwo i jego dzieje.“ księg. p. Wende. Warszawa. 1 rs. 70 k.



STANISŁAW v. KELLES-KRAUZ.

„My tyle właśnie mamy zapału,
Ile go mieści czara z kryształu,
Tyle uniesień, — co pian w tej czarze,
I tyle ognia — co w tym puharze!“..

SZEPT CZASZKI.

Noc cicha, noc zimowa bladym mrokiem otoczyła świat. Księżyc w pełni płynie wolno, rzuca srebro w śnieg. Oświetlona drżącym światłem stoi na mym stole czaszka ludzka. Spojrzałem... i dreszcz zimny przebiegł po mych nerwach, zdało mi się, że żółte zęby śmieją się i szczęki cichy szept wydają. Więc czoło gorące opieram na nagiej kości i słucham, a ona szepcze:

„Przed laty wielu w wielkim leżałam lesie. A las to był wspaniały! Nie było mu końca, a drzew wierzchołki chmury przychodziły całować. Dęby

wiekowe, siwe jodły i sosny wysmukłe rosły szczęśliwe, silne, niebotyczne. Piorunowe burze daremnie paliły żarem zielone głowy drzew, gromy potężne nie mogły zachwiać olbrzymów. Zeschłe od posuchy liście ożywczy deszcz poił wiosną. Silne były pnie, korzenie głęboko w łonie ziemi tkwiły, a huraganów zgrzyt zagłuszały pieśni orłów wielkich, co w lesie tym gniazda uwiły“.

* * *

„Lecz do lasu tego zakradły się robaki niszczące i toczyły pnie dębów, jodeł i sosen od korzeni. A dnia pewnego zawył straszny wicher z północy, zmroził swym tchnieniem zielone listki, wyrwał z korzeniami dęby stuletnie, połamał konary sosen i jodeł i wygnał orłów rodziny z wysokich gniazd.

„Z lasu potężnego zostały krzewy karłowate, bez zasłony od palących ust posuchy, co pocałunkami wysysała im resztki soków życiowych. Więc wyciągały krzewy rozpaczliwie swe nędzne gałęzie ku chmurom, by choć krople spuściły ożywczą — daremnie! Chmury były brzemienne siarką i zgniłemi opary. Bo wyschły te krynice, rzeki i morza całe wód kryształowoczystych, co rodziły chmury deszczu ożywczego, by krzepił las w posuchę...

„A gdzież, wy orły wielkoskrzydłe?!“ zajęczały krzewy konające. „Gdzie pieśń wasza natchniona, śpiżem dźwięcząca, czynu pieśń?“ — A na jęk ten zleciało się stado kruków złowrogich, niosąc w krzywych dziobach kawały padliny i kracząc pieśń grobową, nędzną, pieśń nicestwa. Wiatr południowy zaszumiał przekleństwo czarnym ptakom“.

* * *

Już dawno umilkł szept czaszki, a ja długo jeszcze, z uchem przy próchniejącej kości, marzyłem o tych lasach niebotycznych, o orłach, co pieśń natchnioną śpiewały i o przeczystych wód krynicach...

Styczeń 1903.

ELINA DĄBROWA DĄBROWSKA.

O „PRÓCHNIE“

POWIEŚCI WACŁAWA BERENTA.

Chciałam powiedzieć słów kilka o „Próchnie“, najnowszej powieści Wacława Berenta.

Za tło powieści służy pewien odłam życia, słusznie przez autora nazwany „próchnem“.

Jest u nas owad zwany „*lucanus cervus*“ lub jelonkiem, który lęgnie się i żyje lat kilka w próchnie dębów.

Takiemi jelonkami są ludzie Berenta.

To całe życie, zpróchniałe, które w nocach dusz ich wydaje dziwne fosforyczne światło... które olśniewa tych ludzi i w końcu wyprowadza ich w śmierć — to życie — jest próchnem życia.

Ludziom Berenta brak wielkich dusz — a życiu Berenta brak słońca...

W próchnie tem szamocą się dwa typy ludzi — ludzie z krwi i kości... tylko z krwi i kości... i ludzie z ducha — bez życia.

Ten rozłam widać w całej powieści — którą możnaby też podzielić na dwie części.

Część pierwszą pisaną krwią... i część drugą wyczutą duchem. Zaraz na początku powieści bucha na nas wartkim potokiem życie... szczere życie... bujne... szalone... rozkiełzane... życie ludzi, którzy są samym związkiem nerwów... którzy bolą i cierpią cudzemi bólami... którzy wiją się i konają w cudzych szalach; ludzi, dla których życie jest komedyą — a komedya — życiem, którzy na scenie żyją całą mocą rozkiełzanych nerwów — życie zbywają efektami scenicznemi, a zerwawszy ze sceną tak jak Borowski, konają z tęsknoty za nią...

To aktorzy... życia...

Z tego gruntu wyrasta Borowski. Urodził się na aktora, ale... na artystę aktora... Taka dusza silna... namiętna... nerwowa... wyrzucona przez los na bruk jednego z większych miast niemieckich — nie może znaleźć ujścia swej bujnej naturze — więc pije... pije i grzęźnie w próchnie... To człowiek, który dla kochanej dziewczyny, dla Zośki, rzuca kraj, ogromną karyerę sceniczną... i śmiertelnie tęskni... Gdzie oczy zwróci wszystko woła na niego:

„o wróć... wróć na scenę...“

Ale oto i typ drugi — Kunicki.. To człowiek, który depcze miłość — talent literacki... dla karyery...

Bo przecież i jego „obowiązki dla społeczeństwa“ i „biedna mama“ — to wszystko — karyera...

Olśniewają go artyści i to całe bujne życie... ale on postanowił sobie być dr. med., pociechą mamy i społeczeństwa... A sztuka?... to dla cygańskich dzieci...

Kunicki jest karyerowiczem.

Pod wpływem uczucia dla kobiety — tworzy... ale w chwili, gdy w oczach Jelsky'ego pali rękopisy — pali całą przeszłość... depcze miłość swoją... wielkość swego ducha.. i staje się... o... Jelsky ma słuszność — on staje się... Chamem...

Oto i Jelsky... dziennikarz... internacyonalista... zniemczony Polak... genialny reporter... meduza — wysysająca z otoczenia talenta...

Duch czujny — zawsze z ołówkiem i notesikiem, czychający na zdobycz... A jednak nad tym człowiekiem krąży Przeznaczenie... i wiedzie go:

„in das dunkle Reich hinab...“

I na nim kończy się może ten typ ludzi z krwi...

Jest jeszcze Pawluk — taki żywiołowy polski dzieciak — plujący w twarz Niemcom — i instynktownie nie znoszący kultury zachodniej. Ot ...dziczek taki...

Zmarnieje?... zapije się?... wyrośnie?.. któż to wiedzieć może...

I — Müller... Ale ten nie należy już do tamtych. Nie jest też jednak i czystym duchem — tak, jak baron Hertenstein.

Takie życiem skrzywdzone — chorobą złamane — biedne dziecko miasta... wielkiego miasta...

Niesłychanie zdolny — wszak Jelsky z niego czerpie swe genialne pomysły. Człowiek przerafinowanie cyniczny... i tak czysto... święcie... po chłopięcemu kochający Zośkę Borowską... Ta jego miłość — to pęk śnieżnych lilii — zdeptanych brutalnie zabłoconymi butami...

Cały ten ból... i ten szał... i ta tęsknota wielkiego miasta — jest w nim. Ten człowiek nad rynsztokami życia przenosi święte, wielkie marzenie:

„La sacra visione di te imploro — Beatrice mia!...“

I czuje żal i nienawiść do życia... i może za Hertensteinem powtórzyć:

„I za com ja życie oddał...“

I nie wie jak pomścić się na życiu... i przeklina słabość swoją — bo nienawiść jego jest tak niedołężna i mizerna... że nie znajduje innej broni... prócz myśli samobójczych...

Ale teraz los jego splata się z losem Hertensteina — a Hertenstein ten arystokrata z bladą twarzą — zimny, bezkrwisty... Genialny artysta fundujący reporterom szampana, aby mu sławy oszczędzili... Człowiek, który z marmurową twarzą... z jasnym spokojem świadomości kroczy... w cichy śmierci dom...

Taki człowiek musi przeobrazić nerwową.... miękką duszę Müllera.

I oto obraz... Dwóch ludzi dąży ku Niewiadomemu...

Życie — to życie, które ich tak bardzo i nie wiedzieć za co skrzywdziło — zostawiają za sobą.

Ale tu występuje zasadnicza różnica.

Hertenstein — to lama buddyjski. — On wydobyć się chce z Koła Żywota, zniszczywszy wszystko, co z ducha jego szło.

Ten człowiek jakąś olbrzymią, nadludzką miarą, mierzy wartości bytu.

„Wyklnij z ducha swego wszelkie myśli o samym sobie... zabij twe ja — w sobie...“

oto cel jego filozofii...

„Niegdyś — mówi — i ja nieświadomy, lata całe pracowałem, aby się zwielokrotnić, rozszerzyć, pogłębić — sobą stać się dla siebie. Człowieka w sobie zmódz — Bogiem stać się — dla siebie.. i oto rozszerzyłem, pogłębiłem, zwielokrotniłem tęsknotę moję...

Zadośćuczynienie jednemu pożądaniu nie zaspakaja tej wielkiej tęsknoty — pragnienia... ono je tylko podsyca... a w miarę, jak zwiększają się te pragnienia i tęsknoty — zmniejsza się możność ich zaspokojenia...

Takie to prawo rządzi bytami...

Trzeba zabić w sobie swoje Ja — swoje żądze — tęsknoty — oczyścić się z Siebie.

Ale to nie jest nawet nad-ludzkie, to poza-ludzkie.

To bezwola przędzą pajęczą mota mu życie... i myśli wpędza w matnią:

„I jest tylko cieniem,
Którego skrzydła anielskie unoszą
Między nicością a grobów marzeniem...“

A sztuka jego... ta wielka... święta... Ona jest niema... Czuje ją w sobie, koło siebie — ale ona nie przemówi nigdy.

A ta... ta... ludzka, która zeszła między dwory, bankierów i tłumy — która snuje się:

„Krętą ścieżyną, co wierzchołkami gór — i padołami przepaści w czarne pałace wiedzie, gdzie lirowe dziady królują i tłumu pochlebstwem żyją...“

przemawiająca potokiem dzieł... to nie jest ta sztuka przed którą kolana Hertensteina się gną i umierają kwiaty...

. . . .

Jest taka dziwna noc, w której spotykają się dwa duchy spragnione śmierci... Müller i Hertenstein... Cicha ostatnia noc... w której duchy wyzwalają się z ciał...

I tu objawia się zasadnicza różnica... Müller jest z krwi — Hertenstein z ducha.

„Twoja myśl do grobu nawet chce zapełzać...“

rzuca Hertenstein — Müllerowi... i wykłada mu istotę swych myśli — chce go zdobyć dla... Agni...

Przyczyna ze skutkiem splatają się ze sobą i są od siebie zależne, usunąć więc trzeba przyczynę skutków... tęsknot, pragnień, więc:

zamknąć pięć dróg zmysłów... wyjść poza łańcuch zetknięcia się zmysłów z rzeczą wszelką — a rozwieje się świadomość — a wraz z nią i ciała indywidualność.

Świadomość ta — co rodzi tęsknoty i wzloty,

„Co rwie się do słowa, do barwy, do kształtu, do dźwięku — co tworzyć chce...“

to *Bijnana*...

Zabij w sercu Bijnanę — a nie zrodzi się *Samskara*...

To są najbielsze szczyty, gdzie wzbija się prześwietlony ludzki duch — a człowiek go już dosięgnąć nie może...

I oto oszołomiony, ogłuszony potęgą tych nowych wartości widzi postać Wielkiego Proroka: Risi Sakija Muni,

„Co pokonał na zawsze klęski, cierpienia, choroby, wieku, śmierci i narodzin, co istotę bytu — ból poznał i jego przyczynę — znak przezwyciężył. I oto wświetliwszy się w słońce, wtopiwszy w niebiosa, wchłonąwszy w światowe Agni, w niezmąconej ciszy i wiecznym spokoju Nirwany króluje uśmiechnięty, nad wszelkiego cierpienia łańcuchem — przyczyn dwunastu...“

I w śmiertelnem przerażeniu woła Müller:

„Henryk... to jest straszna rzecz ten bezduszny bałwan twego bożka...“

On czuje coś obcego, coś wrogiego życiu, jakiś fanatyzm bezkrwisty, zabójczy...

I chce wierzyć — i nie może — i tylko ból czuje i rozpacz i z ostatnim wrażeniem:

„Że jednak życie samo jest karą w beznadziejnym poszukiwaniu..“

wtula biedną głowę w jakieś ciche, marmurowe piersi kobiece, ostatnim spojrzeniem tonie w oczach kobiety strasznej, nieludzkiej — Śmierci...

Taki jest koniec Müllera... a Hertenstein?

Jego duch, który się wyrzekł siebie, przezwyciężył ostatnią zaporę — ciała swego indywidualność — stygnie, wyzwolony, doskonały, rostapia się... rozświetla... wsłonecznia w to:

„co w miłości się znajduje — a od miłości odmienne — czego miłość nie zna — a miłością kieruje — co miłością jest miłości —

oto jest Agni, kierownik życia wewnętrzny — oto wielkie, twórcze i zabójcze Om!“

. . . .

Takie dwa typy ducha ludzkiego, dał nam Berent.

Borowski, Kunicki, Jelsky, Müller... to ludzie, których najczystsze płomię życia zawlokło łańcuchem przyczyn wstecz, aż na padół chuci. — A jednak ten szereg ludzi był łańcuchem jednego cierpienia, dla których karzącą *Karmą*, była *Samskara*...

I drugi typ Hertenstein — który jakąś przesilną bezmocą wtłacza się

w matnią buddyzmu. — Zabija on w sobie pragnienie szerszego poznania i siłą twórczą, i jak bóstwo silny i kamienny i bezcielesny kończy szereg swych bytów — wchłonięty przez światowe... *Agni*...

. . . .

. . . .

Pozostaje jeszcze Hilda... i Zośka... Dwie kobiety... dwa najwyraźniejsze punkty bytu ludzkiego... Sztuka i życie...

Hilda wysoka... bujna... marmurowa pani... pani przed którą gną się kolana... sypią kwiaty... pani która mogłaby unieść brzemię — nawet majestatu... To synonim sztuki... czasem pieszczotliwa.. kobieca... czarująca... czasem... o taka taka biała... taka zimna święta... nie dościgła...

Na próżno ojciec z za grobu ostrzega Hertensteina „synu! strzeż się sztuki“ — on pierwszem uczuciem... pierwszą namiętnością wybucha dla Hildy — i u nóg jej zostawia swoje życie młode...

A Zośka... Zośka... to jest młode życie... Ją też kochają ci, którzy powstali z krwi — i którzy kochają życie... Borowski, Kunicki i Jelsky przechodzą pomimo jej cudnej, dziecinnej duszy i depczą ją, bo ciało ma piękne... Ale Hertenstein jest arystokratą nie tylko z rodu i z ducha ale i z serca... Jemu trzeba pani przed którą gną się kolana i kwiaty padają...

A Zośkę z jej kanarkiem „co już ze smutku nie śpiewa tylko patrzy żałośnie, aż płakać musi“... roznoszą ci rozhukani artyści na kopytach swoich...

I skarga jej zamiera niespostrzeżona..

. . . .

A teraz słów parę o całości..

Berent dał nam szereg typów, nowych, bardzo żywiołowych. Ale całość jest smutna... Ci ludzie — jedni toną w błocie — inni zakopują się w fanatyzmie, który jest właściwie grą... na niemych klawiszach. Dźwięczne struny swych dusz pozrywali dla urojeń... i grają... ale z męką dla siebie, z męką dla innych, grają — niemo... przy nocnych pobłyskach próchna...

. . . .

TREŚĆ: *Marya Turzyma:* Kobieta „co ogniska-ołtarza strzeże“. — *Kazimiera Bujwidowa:* Wykształcenie Kobiet. — *Dr. Zofia Daszyńska-Golińska:* Nasze kobiety w walce z alkoholizmem. — *Ludmiła Grabska:* Ruch kobiecy w Szwajcaryi. — Korespondencya. — Kronika. — *Stanisław v. Kelles-Krauz:* Szept czaszki. — *Elina Dąbrowa-Dąbrowska:* O próchnie.